

# JEDZIEC I MYSI W

## DWUTYGODNIK SPORTOWY

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki wyciągowe wychodzą w przeddzień każdego dnia gonitw.

Nr. 20.

Warszawa, dnia 18 (30) Stycznia 1892 r.

Rok I.

Cena prenumeraty  
w Warszawie:  
Rocznie . . . . . 6 rs. — kop.  
Półrocznie . . . . . 3 „ 50 „  
Kwartalnie . . . . . 1 „ 75 „  
Pajedywny numer 30 kop.  
Dodatek wyciągowy 10 kop.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

W WARSZAWIE

ulica Mazowiecka Nr. 11.

Cena prenumeraty na prowincyi,  
w Cesarstwie i zagranicą:  
Rocznie . . . . . 7 rs. — kop.  
Półrocznie . . . . . 4 „ — „  
Kwartalnie . . . . . 2 „ — „  
Ogłoszenia po 20 kop. za cięciwz drobny  
drukem lub jego miejsce.

Warszawa, 30 Stycznia.

W jednym z poprzednich artykułów mówiliśmy o zmianie, jaka zaszła w ostatnich dziesiątkach lat, co do prowadzenia naszych stad pełnej krwi. Przy rozwoju gonitw, a zarazem konkurencyi, należało urozmaicić odchowowanie klaczy, łącząc je z różnemi wybitnemi reproduktorami.

Znani nasi hodowcy, niedowierzając, aby mogli czołowe ogiery nabywać za granicą i zdając sobie sprawę z konieczności niejednoletych krzyżowań, zaczęli swoje klacze posyłać do Niemiec i Austro-Węgier do celniejszych reproduktorów. A w ostatnim kilkoletnim okresie, janowskie pełnej krwi ogiery, umiejętnie użyte przez zarządzającego, hr. Niroda, zyskały mnóstwo zapotrzebowań i są w literalnem obłączeniu.

Zmiana ta w prowadzeniu stad pełnej krwi, pod względem samych „krzyżowań“ i możności otrzymywania klasowych koni, jest postępową.

Ale, oprócz korzyści dla właścicieli stad i stajen, czy jest również korzystną dla naszej hodowli? Otóż, rzecz dziwna, iż zastanawiając się bliżej nad tą kwestyą, musimy wyznać, że nie.

Ża czasów, gdy sprowadzano z za granicy takich Walmerów, Apropos, Percych, Highlanderów, Neptunusów, Kaiserów i innych, chociaż ogiery te były nabywane do prywatnych stadnin, niemniej krew ich rozchodziła się ogólnie, a przedewszystkiem pozostawały u nas.

Dziś, niektóre nasze stada wychowują bardzo cenne konie, ale te konie, raz wykazawszy swoją wartość na hipodromach, są najczęściej sprzedawane i stracone dla miejscowej hodowli. Nie można się znów dziwić, jeżeli np. p. Grabowski, który ponosi znaczne koszta na odchowowanie swoich klaczy za granicą, doczekawszy się

takiego „Gayarego“ lub „Krakusa“, pragnie niemi okupić swoje wydatki, sprzedając je Zarządowi stadnin za 25000 lub 23000 rs. i zastrzegając sobie możność odchowania paru klaczy. Oprócz tak rozgłoszonych koni, jak wyżej wymienione, wiele drugorzędnych wyszło też od nas, jak np. Midas, Znicz, Imp, Sasin Grabowski, Druid, The Braw i wiele innych. Na ogierach, które pozostają w naszych stadach, nie umiemy się częstokroć poznać, a zanim ocenimy je należyście, ktoś nas ubiegnie, przycinając nasze wahanie. Jako świeży przykład może posłużyć ogier Mohort p. Kronenberga.

Od lat dwóch jest już przeznaczonym do reprodukcji, korzystano jednak zeń bardzo mało, prawie wcale<sup>1)</sup>; obecnie koni ten został wydzielony przez Towarzystwo wyciągowe moskiewskie i to za dobre pieniądze, bo za 1000 rs. na jeden sezon—dla naszej hodowli więc, przynajmniej na ten rok—jest stracony.

Zatem rozwój naszych stajen pełnej krwi na lokalną hodowlę nie wywiera takiego wpływu, jaki mógłby być oczekiwanym. A przyczyną tego, jakieśmy wyłuszczyli, jest sprzedawanie ogierów czołowych, a nawet drugorzędnych i brak należytego ocenienia materiału, pozostającego pod ręką.

Ogół naszych hodowców, starający się o poprawniejszy przychówek, korzysta jedynie zo stada janowskiego, tak z powodu rozgłosu, jaki reproduktory tamtejsze zdobyły, jak i przystępnych cen, płaconych za odchowowanie klaczy. A ta „przystępność cen“, w dzisiejszych warunkach przymusowo-rachunkowych, jest pierwszorzędnego znaczenia. Niestety, działalność ogierów stadnych janowskich, których jest wszystkiego jedenaście a z tych cztery odchodzi na pokrywanie rządowych klaczy pół-krewi, nie może być nieograniczona, szczegó-

1) Jedynie p. Orsetti przysłał do niego parę klaczy.

niej, że najbardziej renomowane z pomiędzy nich, jak: Tipheus, Consul, Kordyan, Roehampton, Braconnier i nowo sprowadzony Pielock, mogą się tylko częściowo u nas przelewać, albowiem przysyłają do nich klacze z gubernij tak oddalonych, jak Charkowska, Moskiewska, Połdolska, prowincje Bałtyckie i t. d. <sup>2)</sup>

W dodatku Tipheus i Consul są już w bardzo poważnym wieku, pierwszy na 27 lat, a drugi 26.

Wobec tych trudności w odchowaniu naszych rasowych klaczy, cóż nam czynić wypada? Przedewszystkiem, sądzimy, że należałoby starać się o zatrzymanie u siebie ogierów, które są warte zatrzymania. Jeżeli zupełnie czolowe są dla nas niedostępne z powodu kapitału, jaki reprezentują, to umiejemy korzystać z koni drugorzędnych, byle zdrowych i dobrze zbudowanych.

Niejednokrotnie już rzucaliśmy myśl zakładania stacyj prywatnych wydzierżawiania ogierów — ale że samymi słowami, o ile nie nabierają form plastycznych, trudno coś zbudować, mniemamy, że Towarzystwa warszawskie i pławieńskie powinny dać przykład i w przyszłym sezonie wycięgowym nabyć lub wynająć ogiery odpowiednie i urządzić stacye rozplodnicze.

Dawna nagroda „Union“, która istniała w Warszawie i której zwycięzca był rozlosowywanym między członków <sup>3)</sup>, stanowić może jakby rodzaj prejurykatu do naszego projektu.

Tylko, ponieważ ślepy traf rzadko doprowadza do poważniejszych rezultatów — wnioskujemy, aby koń, wygrywający akcyjną nagrodę, nie był puszczany, jak dawniej, w rodzaj loteryi, ale żeby się stał własnością Towarzystwa lub, co jeszcze lepsze, żeby Dyrekcya upatrzyła parę ogierów, nabyła je lub wydzierżawiła, a po ukończonym sezonie wycięgowym użyła ich do reprodukcji.

Przypuszczamy, że konie w takim rodzaju, jak Gaston Phoebus i Pit, mogłyby być odpowiednie do celów, które mamy na myśli.

Nie idzie o nabycie odrazu reproduktorów, już znanych i odmowianych, ale o umiejętne korzystanie i zatrzymanie u siebie, chociaż częściowo, tych koni, które

<sup>2)</sup> Liczba klaczy prywatnych, odchowanych z ogierami jawoskiemi pełnej krwi od 1882 do 1891 r. włącznie, wynosi ogółem 425 sztuk, w tem więcej się 150 klaczy z Królestwa Polskiego, 208 ze środkowych gubernij Cesarstwa, 25 z gubernij północno-zachodnich, a 32 z południowo-wschodnich.

<sup>3)</sup> W ten sposób rozlosowano „O'Harras'a“ L. Grabońskiego.

okazują, że są tego warte. Okazyje do nabywania reproduktorów „in spe“, z pomiędzy koni, prezentujących nam się na torze, będą się przytrafiać corocznie — a układ z hodowcą jest prawie zawsze możebnym na wiosnę w Warszawie.

W poprzednim naszym artykule wstępnym, w którym zatrzymywaliśmy się również nad wychowem pełnej krwi, powiedzieliśmy ex re bajecznych cen, płaconych za reproduktory za granicą, że jedynie dla nas możliwa droga do importowania nowych ogierów jest kupowanie na Zachodzie koni dobrej drugiej klasy, będących w treningu.

Kupno „Cadiego“ stwierdziło, że nasze słowa nie były mrzonką, że koń, nabyty na wet za znaczniejszą sumę, opłacił się z procentem, i pozostaje dziś właścicielowi, jako cenny reproduktor, o prawidłowych i pięknych kształtach, pierwszorzędnej krwi i którego dzielność jest znana. Żywimy również silnie przeświadczenie o możliwości nabywania w naszych stajniach gonitowych bardzo użytecznych koni do reprodukcji. Zdania się też, że po ogierach średniej klasy rodzi się lotny i silny przychoówek. Tajniki połączeń krwi pozostają na zawsze tajemnikami — i tylko rąbek zasłony czasem uda się szczęśliwemu uchylić.

Teraz nasuwa się pytanie, w jaki sposób i gdzie pomieścić nabyte lub wydzierżawione ogiery, w razie, gdyby nasze Towarzystwa wycięgowe chciały, wedle możliwości, urzeczywistnić myśl naszą?

Towarzystwo, którego działalność rozpościera się na wszystkie gubernie Królestwa Polskiego, miałyby dwie drogi przed sobą, albo postawić konie w Warszawie, przypuszczamy, w jednej ze stajen na torze mokotowskim, pod swoim wyłącznym kierunkiem, jak zrobiło Towarzystwo Moskiewskie, albo dyrekcya mogłaby zająć od członków, pragnących u siebie urządzić stacye, deklaracji i „odpowiedniej gwarancji“ na przyjęcie koni, oraz zapewnienia, że odpowiednia liczba klaczy znajdzie się „w danej okolicy“. Ci, z pomiędzy członków, których oferty byłyby najkorzystniejsze i najbardziej odpowiadałyby żądanym warunkom, mieliby pierwszeństwo. W razie paru, lub kilku, zarówno korzystnych ofert, należałoby, aby los rozstrzygął pomiędzy członkami-hodowcami.

Ogiery Towarzystwa powinny być dopuszczane tak do klaczy członków, jak i nie członków, tylko za różną opłatą, ogiery te powinny również odchowywać tak kla-

przyłączonej do 3-ej armii pod głównem dowództwem Następcy Tronu.

Wyszedłem na tem, co prawda, niezłe, raz dlatego, że nie poszedłem zaraz na pierwszy ogień, następnie, że miałem dość czasu, ażeby się pożegnać z rodzicami, siostrą, krewnymi i osobami, sercu mojemu blizkimi i, co najważniejsza dla kawalerzysty, wyruszającego na długą i niebezpieczną wojnę, może tylko w ten sposób dostał mi się znakomity koń wierzchowy, który mi poczcwił i bez zarzutu służył przez cały czas kampanii, dzieląc bez przerwy złą i dobrą dolę.

Była to klacz jasnogniada, pół-kwi angielska, o przesłicznych formach, lysa, z czterema doskonałemi nogami, z których prawa obuta była w białą pończoszkę; kupiono ją w Kolonii od bogatego właściciela ziemskiego i wielkiego amatora koni.

Byłem, od lat dziecinnych, lubownikiem i znawcą koni, to też zaraz przy robieniu zakupów wpadła ona mi w oko i tak długo intrygowałem pomiędzy rotmistrzem, u którego miałem, z powodu znajomości języka francuzkiego, wielkie łaski, weterynarzem i wreszcie moim wachmistrzem, aż upodobała przezemnie klacz stała dla mnie przeznaczoną została.

Ani razu też nie zdradziła zaufania, jakie w niej od samego początku położyłem i sprawiała mi się bardzo dzielnie przez cały czas kampanii. Przydzielona do

## KOŃ MÓJ PODCZAS KAMPANII 1870 ROKU.

PRZEZ

Stefana Junoszę.

I.

Wypadki polityczne 1870 r. powołały rezerwy armii niemieckiej pod broń — a ja, polak, syn obywatela ziemskiego z W. Ks. Poznańskiego, ówczesny student uniwersytetu lipskiego i agronom, skutkiem zbiegu okoliczności, dostałem się w randze podoficera do pułku dragonów nadreńskich.

Pułk, do którego wstąpiłem, składał się z samych Niemców i Brandeburczyków.

Szczęśliwym trafem, nie posłano mnie zaraz po dokonanej mobilizacji na linię bojową w pierwsze szeregi, które wyruszyły do Francji, tylko początkowo zostałem odkomenderowany, wraz z innymi, do oddziału, mającego nieco później doprowadzić świeżo zakupowane konie wojskowe, do nowo utworzonej 4-ej dywizji kawalerji,



cze pełnej krwi, jak i pół-krewi, należałoby tylko dać pierwszeństwo pierwszym. Opłata od reproduktora w każdym razie powinna być umiarkowana, bo inaczej cel byłby chybiony i stacya nie wypełniłaby swego zadania.

Oprócz nader rzadkich wyjątków, opłata paruset rublowa od ogiera jest u nas niemożliwa i w praktyce nie znajduje zastosowania. Jakiśmny już nadmienili, jedną z przyczyn nawału klaczy do ogierów janowskich jest ich taniłość \*) i ten sam stosunek musiałby być i tutaj utrzymany, albowiem zadaniem Towarzystwa byłoby ułatwienie poprawnej hodowli, a nie spekulacya.

Co do Towarzystwa pławieńskiego, to rozumiem się, że ogier, przeznaczony do reprodukcji, musiałby stać u jednego z członków założycieli - i mniej więcej należałoby się trzymać tych samych prawideł, któreśmy wyżej naszkicowali.

Sądymy, że wydzierżawianie ogierów będzie odpowiedniejsze, niż ich nabywanie. Wydzierżawiając jednego lub więcej koni, z góry można przewidzieć koszt, jakie to za sobą pociągnie i układ z właścicielem jest często łatwiejszy, można nawet dostać do użytku cenniejsze okazy. Wrazie, gdyby projekt taki miał nabrać życia, należałoby go jeszcze szczegółowiej rozwinąć, obecnie rzucamy tylko myśl w formie założeń obcoseniej.

Podług nowych przepisów Głównego Zarządu stadnia, każde towarzystwo wyścigowe, uznane oficjalnie, powinno mieć swój rozerwowy kapitał, który ma być złożony w odpowiedniej filii Banku państwa. Nasze Towarzystwo wyścigów konnych posiada remanenta przeszło 20,000 rs., czyż nie byłoby lepiej użyć części tych pieniędzy na dorazną czynną pomoc naszej biednej hodowli, zamiast żeby leżały w banku?

Ze Główny zarząd stadnia poparłby myśl podobną, najlepszy dowód, że Towarzystwo moskiewskie wprowadza w czyn podobny projekt.

Gdyby dyrekcya Towarzystwa warszawskiego rozpoczęła swoją działalność, wprost już hodowniczą, dwoma lub trzema ogierami pełnej krwi, a pławieńskiego chociażby jednym, to moglibyśmy mieć odchowanych w jednym sezonie od 120 - 150 klaczy, po których można oczekiwać poprawnego przychowku. Postąpiło-

by się zatem krok naprzód, a zarazem utworzyłoby się drogie prywatnym hodowcom, pragnącym obrócić do hodowli swoje konie.

W ten sposób, nie pozbywalibyśmy się wszystkich lepszych ogierów, jakie posiadać możemy, znajdując dla nich pole działania — i zbiorowemi siłami dążylibyśmy ku postępowi.

St. Wotowski.

## STADA RZĄDOWE i Depot Ogierów w Państwie Rosyjskiem.

*Stado Chrenowskie* (gubernia Woroneńska, powiat Bobriński), w którym wychowują klusaki (rysaki) i konie robocze.

Dawniej w Chrenowej produkowano, oprócz klusaków, konie pełnej krwi i pół-krewi, oddział ten w r. 1890 został przeniesiony do Derkuleskiego stada.

Reproduktorów stadnych, rysaków, znajduje się w Chrenowej 16, matek 118, młodziży 233 sztuk.

Oddział roboczy, składa się z klajdesdałów, perszeronów, ardenów i zawiera ogierów 16; bilingów jest 5. W „Ochotnikowskiem” oddziale znajduje się jeden ogier, matek 20, młodziży 37.

Depot składa się z 1 ogiera pełnej krwi „Krita”, 6 koni wierzchowych, 49 klusaków, 49 roboczych.

Zarządzającym stadem jest stalmajster dworu, Stefan Howajski.

W stadzie *Derkuleskiem* (Charkowska gubernia, powiat i telegraf Białowski) jest ogierów pełnej krwi 8, a mianowicie: Boyard, Salvator, Viennois (kupione we Francji) i krajowe: Mac-Mahon, Pośledni Astarot (nabyt. od hr. Niroda), Chorągż Swinka, Gayaré, Darc-blue (kupione od p. L. Grabowskiego). Matek pełnej krwi jest 51, młodziży 142 sztuki.

Oprócz koni pełnej krwi, wychowują w Derkulesko konie stepowe, które uszlachetniają obecnie folblutami.

W tym oddziale jest matek 68, młodziży 155, ogierów pełnej krwi 6, których nazwiska są: Koral, Arlekin, Konstantynopol, Kron-prinz, Beot, Blue-boy.

Zarządza stadem pułkownik A. Zdanowicz.

\*) Najwyższa opłata 40 rs. od klaczy.

naszego szwadronu, otrzymała od mego rotmistrza, nie wien z jakiego powodu, nazwisko szwadronowe „Sznutel.”

Owa Sznutel, był to najlepszy koń wojskowy i wierzchowy, jaki pod słońcem egzystować może. We Francji, podczas kampanii, była ona dla mnie wszystkim na świecie: prawdziwą przyjaciółką, bo mnie nigdy, w żadnym wypadku, w żadnej niebezpiecznej okoliczności, nie opuściła, pociechą i rozrywką, najmilszym towarzyszem smutnych dni i nudnych czasów po kwatrach, w opuszczonych i w pół zniszczonych wioskach francuskich. Ona to, figlami swemi, delikatnem sprzeciwianiem, przywiązaniem bez granic, dziecinnemi nieomal czułościami, wypełniała mi nieraz całe godziny, a psuta przezem e łakociami, na jakie zdobyć się może biedny żołnierz, witała mnie codziennie, gdy wchodziłem do stajni na kwatrze lub do szeregu koni pod gołęb niebem w biwaku, z takim przywiązaniem i czułościami, tak serdecznym głosem, jak nie zawsze wita narzeczona swego wybranego, a czasem tylko żona męża.

Była ona moim alter ego, to też w każdym liście, pisany do rodziców, krewnych lub znajomych, jeden ustęp poświęcony był zawsze wiadomościom o mojej najdroższej towarzyszce, a nieomal każdy list, który odebrałem od swoich we Francji, kończył się przypiskiem: „Uściskaj od nas twoją pocziwą Snutelkę; niech was Bóg od nieszczęścia uchroni!”

Miałem też słuszne powody do jak najlepszego, jak

najczulszego traktowania mojej Sznutli, bo zawdzięcza jej, jeżeli niekoniecznie życie, to przynajmniej całość moich kości.

Obdarzona nadzwyczajnym instynktem, ostrzegала mnie zawsze przed czemś nadzwyczajnem, niezwykłym; często i to bardzo często, stanowczo nie chciała tam iść, gdzie nas mogło coś nieszcześliwego spotkać — a niechęć tę objawiała w tak przemawiający do przekonania i energiczny sposób, że w końcu zawsze w takich wypadkach dawałem folę jej woli i jestem przekonany, że dobrze na tem wychodziłem.

Razu pewnego, pamiętam, byłem wysłany z częścią mego szwadronu na rekonesans, w okolicy miasteczka Jaarunow; mieliśmy zrekonoskować okolicę i zasięgnąć języka, dokąd udał się jeden oddział artylerji francuskiej. Po długim waleśaniu się po polach, zagajeniach, opuszczonych osadach, wjechałszy w las dość wysoki, podawałony gęstemi jałowcami i krzakami leszczyzny.

Wypocząwszy nieco na początku lasu, puściliśmy się dalej drogą szeroką, wygodną i piękną. Ja, jako dowódca tego małego oddziału, jechałem pierwszy o kilkanaście kroków przed frontem, mając za sobą nieco w tyle trębaczka. Ponieważ nasze pikiety, wysłane naprzód, przejechały, nie niebezpiecznego nie napotkawszy, przeto cały oddział, wypocząwszy nieco, i posiliwszy się resztką jakichś alkoholij z manierek, jechał spokojny.

Stado *Nowo-Aleksandrowskie* (Charkowska gubernia, telegraf Białowódski). Stado produkuje konie typu wierzchowego; jako reproduktory służą: Wenison, Sulfur, Komik, Granat, Conscrit, Landszaft, Grey Prinz, Aleksander, Merry Sunshine.

Matek stadnych jest 148, młodzieży 339 sztuk.

Zarządzającym jest rzeczywisty radca stanu, P. Groten.

Stado *Linarzewskie* (Charkowska gubernia, przez Białowódski). Konie produkowane w tem stadzie są również wierzchowe, poprawne.

Jako reproduktory używane są pół-krwie: Gawaon, Druid, Walerik, Liwienok, Gizo, Airides, Miramar, Mac-Gregor, Roztoczitel, Mefisto, The Braw.

Matek stadnych jest 160, młodzieży 363 sztuk.

Zarządzającym jest pułkownik W. Czebiszew.

Stado *Streleckie* (Charkowska gubernia, adres wymieniamy się nazwą miejscowości i gubernii). Wychowywane są tu konie pół-krwie i arabskie.

Jako reproduktory pół-krwie służą: Homer, Lara, Sindik, Murat, Aliborn, Marechal.

Matek stadnych jest 117, młodzieży 330 sztuk.

W oddziale orientalnym znajduje się klaczy 27, młodzieży 65 sztuk i ogierów dwa: Husar oryginalny arab i Cypryan, nabyty od hr. J. Potockiego.

Zarządzający pułkownik A. Feichtner.

Stado *Janowskie* (Siedlecka gubernia, powiat Konstantynowski—adres wprost do Janowa). Konie, produkowane tu, są lekkie wierzchowe i powozowe, wogóle bardzo uszlachetnione i bliskie krwi.

Oprócz stada jest i depot, złożone ze 100 ogierów.

Za reproduktorów służą pełnej krwi: Tipheus, Consul, Roehampton, Braconnier, Kordyan, Le Panisel, Picklok, Warcraft, Sorgho, His Majesty, Lohengrün, Eros.

Matek stadnych jest 59 (wtem 11 pełnej krwi), młodzieży 115 sztuk.

W Janowskim depot mieszczą się i konie pełnej krwi, jak: Kalchas, Marcus, Saupseed, Wampir, Wilsden, Faraon, Lincz, Fortunio, Parachut, Calderon, Congres, Krezus i ma być włączony Clairmont.

Ogierów ras cięższych typu roboczego jest 11 sztuk—sprowadzono je do depot, ale w stadzie nie zostały wychowane.

Zarządzającym od lat dziesięciu jest rzeczywisty radca stanu, hr. A. Nirod.

Oprócz wymienionych depot przy stadzie Chrenowskim

i Janowskim, znajdują się i inne w następujących miejscowościach:

1) W *Poczyrkach* (Nowogrodzka gubernia, powiat Żukianowski), miesi się tam dwa ogiery pełnej krwi: Arbitra i Ramiro, wierzchowych og. 10, kłusaków 45, roboczych 74.

2) Depot *Jarosławskie* (Jarosławska gubernia, powiat Rybiński), zawiera 19 rysaków i 11 roboczych ogierów.

3) *Elizawetgradzkie* (Charkowska gubernia, w mieście Elizawetgradzie), mieszczą się w nim pełnej krwi: Armaniak, Dama, Chrobry, Chordin, Fra-Diavolo, Lotar—wierzchowych ogierów jest 74, kłusaków 11, roboczych 11.

4) *Ekaterynosławskie* (Ekaterynosławska gubernia, powiat Sławianoserbski na hutorze Szeindorf—zarząd w Sławianoserbskim ziemstwie), zawiera pełnej krwi ogierów sześć: Enigma, Kroko, Wiarusa, Rosmarina, Indusa, Mandarina—wierzchowych 27, kłusaków 8, roboczych 10.

5) *Doiński oddział* Ekaterynosławskiej stajni (W okręgu wojska dońskiego, na zadońskich stepach), posiada pełnej krwi: Gravier, Gramma, Kardynała, Sasin Grabowskiego, Zenita, Kromwella, wierzchowych 24, roboczego 1.

6) *Majkopskie* depot (w Kubańskim okręgu—zarząd w Majkopsie) liczy 29 ogierów pełnej krwi a mianowicie: Kadet, Emir, Doniec, Koronation, Midas, Gildersbeck, Donar, Le Nabab, Korsar, M-sieur Felix, Little Wuil, Niklot, Wariag, Don Juan J, Amanat, Westris, Little-Wit, Lord Wilhelm, Eitworas, Daudet, Suez, Frejschutz, Partisan, Walc, Krach, Korwet, Robroa, Dzerid, Kudejar.

Reproduktorów pół-krwie znajduje się 24. Opłata od ogierów tak pełnej krwi, jak i pół-krwie, wynosi tylko 50 kop.

7) Depot w *Kamieńcu Podolskim*; reproduktorów pełnej krwi posiada trzech: Drum-Medzera, Lafeta i Eschila. Ogierów wierzchowych posiada 57, kłusaków 2, roboczych 8.

8) Depot w *Smoleńsku*; ogierów wierzchowych znajduje się 40, roboczych 31.

9) Depot w *Tambowie*; posiada jednego ogiera wierzchowego, 26 kłusaków, 46 roboczych.

10) Depot w *Charkowie*; liczy dwa ogiery pełnej krwi: Richmonda i Druza, wierzchowych 24, kłusaków 20 roboczych 19.

11) Depot w *Poltawie*; zawiera ogierów pełnej krwi 8, to jest: Kagramana, Nait-in-Armur, Wampira (od Walerego, Kreza, Znicza, Taurusa, St. Leonarda, Miurida (od

1) Pał w r. z.

Żołnierze prowadzili ożywioną gawędkę, raz po raz rozemniał się kto głośniej w szeregu, lub pozwolił sobie wesołego żarciku. Wtem Sznutla moja nagle zaczęła parską, uszy nastawiać, szyję wyprężyła i w jednej chwili, zwróciwszy na lewo, poczęła ze mną uciekać, a zrobiła to tak szybko i energicznie, że mój, nieprzygotowany, na razie pohamować nie mógł. W tej chwili posłyszałem dwa strzały po za sobą, a Sznutla stanęła i jak dziecko pozwoliła zawrócić się z powrotem.

Cały oddział był w nieładzie; część żołnierzy zsiadła z koni, opatrując, leżące na ziemi, krewią zbroczonego trębacza, który jechał przed katastrofą tuż za mną, a część, z gotowemi do strzału karabinkami, stała w pogotowiu w razie zaczepki; wreszcie inni gonili z dobytymi pałaszami, uciekającego pomiędzy drzewami człowieka, którego też po kilkunastu minutach przyprowadzili na miejsce. Był to jakiś biedaczysko fanatyk, jeden ze służby leśnej tej okolicy, któremu się widocznie zdawało, że, zastrzelwszy z karyjówki jednego Prusaka, zbawi Francję. Omylił się nieborak! Wprawdzie, celnym wystrzałem pozabawił życia jednego żołnierza nieprzyjacielskiego, lecz sam, związany i odstawiony do pierwszej stacyi prokuratorcy wojennej, w kilka dni później, dla przykładu, wobec okolicznych mieszkańców, publicznie rozstrzelany został.

Gdyby nie instynkt mojej Sznutli, która może zdać leka bystrem okiem dojrzała zaczajonego w krzakach

człowieka, jestem przekonany, że nie trębach, tylko ja, byłbym się stał ofiarą nierozważnego fanatyka. Ukryty, strzelił celnie do pierwszego, na przedzie jadącego, którym, wskutek niesubordynacyi Sznutli, byłem nie ja, lecz biedny trębacz, dobry człowiek i dzielny żołnierz, a, jak się później dowiedziałem, mąż młodej żony i ojciec maleńkiego synka.

Po spisaniu krótkiego protokołu polnego, pochowalimy, jak można najlepiej, biednego towarzysza broni, zmówiliśmy modlitwę za spokój jego duszy, a naznaczymy grób największym kamieniem, jaki mogliśmy odszukać i umiawszy go zielenią, śpiesznie udaliśmy się w dalszą drogę, aby powetować czas stracony.

Pod wrażeniem przykrego wypadku jechałem znów na przedzie smutny, ze zwieszoną na piersi głową, rozważając okropność wojny; żołnierze postępowali za mną posępni, a nawet i konie, strudzone całodziennym marszem, wydawały się jakiegoś smutno—tylko moja Sznutel była wesoła; wyrzucając łeb w górę, energicznie wysuwała się przed front, jak gdyby pewna, że spisała się dobrze, że uratowała życie swojemu panu—i, kto wie, czy nie miała racyi.

(D. c. n.)



Marchal-Skta); — wierzchowych 48, kłusaków 24, roboczych 23.

12) *Kijowskie* depot (w Kijowskiej gubernii, w powiecie Taraszczańskim w Skibiniacach), ogierów pełnej krwi liczy czterech: Walter Scotta, Erl-Koeniga, Fenomena, Don-Jnana (od Drum-Medjera); wierzchowych 37, kłusaków 9, roboczych 18.

13) Depot w *Saratowie* — ogier wierzchowy jeden, kłusaków 27, roboczych 29.

14) Depot w *Ufie* — ogierów wierzchowych 2, kłusaków 18, roboczych 45.

15) Depot w *Tuerze* — kłusaków posiada 39, roboczych 22.

16) *Razwińskie* depot (w Razańskiej gubernii i tejsze nazwy powiecie, w wsi Stenkinie) zawiera 3 ogiery wierzchowe, kłusaków 27, roboczych 27.

17) Depot w *Kursku* — znajduje się w niem: 1 ogier pełnej krwi, Concordat, wierzchowych 6, kłusaków 24, roboczych 35.

18) *Elizawetpolskie* depot (w Elizawetpolskiej gubernii, w Dzewanzirskim powiecie na uroczysku Dżan-Jatag) ogierów pełnej krwi 2: The Wizard i Borel, wierzchowych 35, kłusak 1.

19) *Turgajskie* depot (w okręgu Turgajskim w Ileckim powiecie na uroczysku Istaj-Utkul) — ogier pełnej krwi 1: Kazbek (od Caraktukusa), wierzchowych 121 (w tem większa połowa 4-letnich zakupiona od E. Dondukowa).

Opłata od ogierów tak w Elizawetpolskiem, jak i Turgajskim depot, oprócz paru wyjątków po 1 rs. i wynosi po 50 kop.

20) Depot w *Wiatce*, ogierów wierzchowych 2, kłusak 1, roboczych 47.

Opłata po 1 rs. i po 50 kop.

21) *Włodimirskie* depot (w Włodimirskiej gubernii w Suzdalskim powiecie, w osadzie Gawriłowic) — ogierów kłusaków 23, roboczych 28.

Opłata od 4 rs, do 50 kop. włącznie.

22) Depot w *Orenburgu* ogierów wierzchowych 26.

23) W *Urałskim okręgu* (w Urałskim powiecie) znajduje się 13 ogierów wierzchowych, w Kalmykawskim powiecie w tymże rodzaju 26.

24) *Kustanajskie* depot (w Turgajskim okręgu, Mikołajewskim powiecie, w osadzie Kustanaje) — ogierów wierzchowych 162, w tej liczbie 48 trzyletnich. Depot przeważnie się składa z koni ze stad E. Dondukowa, kałmuckiego pochodzenia. Opłata za odchowanie klaczy 50 k.

25) Depot w *Moskwie* — ogierów pełnej krwi 2: Pulałdin i Mawr, kłusaków 5, roboczy 1.

26) *Wileńska ziemská stajnia* (mieści się w Wilnie) zawiera ogierów pełnej krwi 8, a te są: Epirus, Wulin, Daniel Rocha, Malek, Chabad, Wostok, Ordynat, Baumarchais, wierzchowych 43, roboczych 21.

Opłata od ogierów w depot, oprócz wyżej wymienionych w Majkopie, Elizawetpolu i Kustanajsku, wynosi od 1—10 rs.

Ostatnia cyfra jest jednak wyjątkowa.

Ogólna liczba ogierów rządowych we wszystkich depot państwa wynosi zatem 1859 sztuk; doliczywszy 21 ogierów, które się znajdują na tak zwanych „stałych punktach“, będziemy mieli 1890 reproduktorów czynnych co wiosna, ale mających do obsłużenia kilka milionów klaczy, biorąc pod uwagę, że Rosya posiada a górą 20 milionów koni.

Rozdzielając ogiery podług pochodzenia, widzimy, że w stajniach rządowych, przeznaczonych do odchowwania prywatnych klaczy, mieści się ogierów pełnej krwi 92, wierzchowych mieszanego pochodzenia, wtem i stepowe, 889, kłusaków 350, roboczych 538<sup>1)</sup>.

1) Niniejsze dane opieramy na oficjalnem sprawozdaniu o stadninach państwa z roku 1891.

## 0 wyzłach i ich układaniu

napisał

Matecznik.

I.

Słowo wstępne.—Wyzły polskie, kurlandzkie, niemieckie.—Wyzły angielskie: pointer i setter.—Setter z wycozaju, setter-gordon i setter irlandzki.—Dobór i łączenie psów rozplodowych. — Obehdzenie się z suką szczenią i po jej oszczenieniu się.—Wybór szczeniąt i początek kowe ich odchowania.

Wartość dobrego psa gończego, czy to będzie chart, ogar, jannik, foxhound, bluthund, piąwka albo jaki mieszaniec, zaprawiony na dziki, rozumie dobrze i ceni każdy myśliwy. Żaden przecież z tych psów nie dostarcza mu tyle różnorodnych przyjemności, co wyzł, nie umie zasłużyć na taką, jak on, troskliwość, ani tak wywdzięczać się za starania i życzliwość, jakimi myśliwy otacza zwykle swego legawca. Wyzł na polowaniu, to najwinniejszy sługa, niezębny i gorliwy pomocnik, miły towarzysz i szczerzy, bezinteresowny przyjaciel. Myśliwy w polu, bez wyzła, gra tylko w ciuciubabkę, trudzi się całemi godzinami daremnie, szuka i maca, jak ten, komu oczy zawiąza i najczęściej znużony, zmęczony i znużony powraca z niczem do domu. Przy wyzle spada mu z oczów zasłona, przez niego i za pomocą jego wybornych znysłów myśliwy widzi, słyszy, orientuje się i czuje; pies staje się jego przewodnikiem, doradcą, pracuje za niego, objaśnia go, ostrzega, wyręcza tam, gdzieby człowiek sam sobie nie mógł poradzić, i oddaje mu najrozmaitsze, nieraz bardzo ważne przysługi. Przy dobrym psie, polowanie z wyzłem, we wszystkich swoich przejściach i fazach, wzbudza nieustające zajęcie, a dla prawdziwego amatora i znawcy stanowi jedną z największych tego rodzaju przyjemności, która często przechodzi w prawdziwą namiętność.

U żadnego też rodzaju psów myśliwskich inteligencya psia nie jest tak wielką i tak podatną do rozwinięcia, jak u wyzłów. Legawiec nie tylko rozumie mowę myśliwego, znaczenie pojedynczych wyrazów, i samą intonacyę jego głosu, ale nadto pojmuje jego ruchy, gięsta, i spojzenia; a dziwnym instynktem wiedziony, odgaduje nieraz jego wole, życzenia i uprzedza je z radością. Myśliwy i wyzł — to najpewniejsza i najsumienniejsza współka dla wzajemnej zabawy i stowarzyszenie się dla pozyskania zdobyczy, z której przecież sam tylko człowiek korzysta, a jego najdzielniejszy współpracownik wcale mu tego nie zazdrości. Nie też dziwnego, że taki towarzysz cieszy się szczególnemi względami swojego pana, bywa obsypywany pochwałami i nieraz, przy opowiadaniach z myśliwskim zapalem o przyniotach tego lub owego wyzła, można usłyszeć wykrzyknik, że jest tak rozumny i pojętny, iż mu tylko mowy brakuje! Do takich psów myśliwy przywiązują się często nad miarę i znalyszy dzielnymi ludzi, którzy jednak, w kilka lat po stracie swojego Bekasa, Milorda lub Bianki, jeszcze wspominali o nich ze łzami.

Żeby jednak wyzł mógł posiadać te wszystkie zalety, powinien być rasowy, z dobrego gniazda i umiejętnie ułożony. Pierwszy z tych warunków jest zasadniczy, drugi łączy się z nim ściśle i znakomicie powiększa rękojmie, jakie daje rasa, że pies będzie miał potrzebne, wrodzone przynioty i że go warto układać; ale dopiero trzeci warunek robi wyzła tem, czem być powinien, i ostatecznie wieńczy dzieło. Zdarzają się wprawdzie wyrodki, z których, pomimo ich rasowości, nie zrobić nie można, w zasadzie przecież, pies rasowy, a przytem pochodzący od rodziców, znanych z przyniotów myśliwskich, już jako paromieszanec szczenię będzie wykazy-

wał zdolności, łatwo da się ułożyć i prawie nigdy nie zawiedzie nauczyciela.

Z drugiej wszakże strony, nie wolno ani na chwilę zapominać, że niedbałe, nietaktowne i nieumiejętne obchodzenie się z młodym wyżłem i postępowanie z nim przy nauce układania, może odrazu obalamucić, zepsuć i zmarnować psa najlepszych wrodzonych przymiotów. Nie można wprawdzie twierdzić bezwarunkowo, żeby mieszanie, nawet taki, którego jedno z rodziców nie wiele posiadało krwi wyżlej, nigdy nie mógł wyjść na niezłego legawca i chociaż wiadomo także, że po rodzicach prawdziwych wyżłach, z których każde należało do innej rasy, bywają niekiedy bardzo dobre szczeniata, — jednakże, pierwszy z tych wypadków jest rzadkością, a drugi zdarza się tylko wyjątkowo, gdy szczenię przejmie jedynie przymioty ras obojga, albo wrodzi się zupełnie w dobrego psa lub sukę.

Częścią przecięt bywa, że przychówek będzie miał wady obojga rodziców, że, mając pewne przymioty wewnętrzne, nie będzie posiadał czystych i pięknych kształtów, maści lub szerści właściwej, albo też, zachowując kształty poprawne i dobry wygląd zewnętrzny, będzie szwankował na zdolnościach. Wniosek więc z tego wszystkiego oczywisty, że chcąc posiadać dobrego wyżła, bezpieczniej jest polegać na czystości rasy i wyborze gniazda, niż spuszczać się na losowe wypadki, pomimo, że praca nad psem i umiejętność ułożenia, mogą poprawić niejedną wadę przyrodzoną i do pewnego stopnia rozwinąć mierne jego zdolności.

Zadaniem naszym nie jest ani monografia wyżła, ani opisywanie wogólności jego licznych ras, gatunków i odmian. Zanim jednak przejdziemy do nauki jego układania, wypada nam uczynić, chociaż treściwą, wzmiankę o tych psach legawych, jakie do niedawna jeszcze były u nas tak pospolite, a dziś należą prawie do przeszłości i powiedzieć kilka słów więcej o wyżłach angielskich, które zajęły miejsce tamtych, zyskały stanowczą w kraju naszym przewagę i teraz, z małymi wyjątkami, są już powszechnie używane.

O rasowości wyżłów, z którymi polowaliśmy dawniej, a które dotąd jeszcze są, gdziegdzie, trzymane, niewiele da się powiedzieć. Była to i jest taka w ogólności mieszanina ras, że jakiegóż wyraźnego i pewnego typu trudno między nimi dopatrzeć. O rasę, o jej cechy charakterystyczne, jej oznaczenie i zachowanie, nikt się chyba nie troszczył; chodzilo o to, byle był wyżel i pochodził od psów dobrych do polowania. Dzieleno je poprostu na wyżły gładkie i na wyżły kudłate, z których pierwsze zwano najczęściej polskimi, a drugie kurlandzkimi wyżłami, chociaż wiele jest prawdopodobnie, że wyżel niemiecki, także nie dający się ściśle typowo określić, najważniejszą odegrał rolę w ich rodowodzie. Dziś, ponieważ psy angielskie są modne, każdego takiego mieszanka o szerści krótkiej i gładkiej nazywają *pointerem*, a o długiej *setterem*, chociażby nie miał z nimi nic wspólnego, albo małą zaledwie ich krwi przymieszke.

Takie wyżły gładkie mają łeb stosunkowo dość duży, pysk zawieszisty, więcej grubły, krótki, równy, jakby ścięty, mizeli śpiczasto wydłużony; *faule* owisłe, nozdrza otwarte. *Klapy* szerokie, długie, miękkie i cienkie; oczy wypukłe, ciemne i żywe, szerść krótką, gładką, niezbyt delikatną. Bywają między nimi tak zwane *zwjnosy*, oczywiście pochodzenia niemieckiego, u których nozdrza jeszcze otwartzsze i wydatniejsze, nieco w górę podniesione, wyglądają, *en face*, jak wylot dubeltówki, mającej linię celową wklęsłą. Wyżły kurlandzkie mają pysk cokolwiek więcej wydłużony, klapy długie, u dołu nieco węższe; szerść, nawet na uszach, długa, zwieszającą się, trochę karbowaną; ogon duży, pokryty długim i gęstym, u spodu także zwieszającym się, jak bogaty pióropus, włosem. Obadwa te rodzaje wyżłów są wogólnością tęższe i grubsze w sobie, lecz mniej muskularne, niż angielskie. Wzrost ich i kształty, jak zwykle u mieszani-

ców — najrozmaitsze. Bywają duże, wysokie, odpowiednio długie, a nogach prostych, wyglądające proporcjonalnie i składnie; bywają także średnie i prawie małe, wydłużone, takoswate za krzywymi i grubemi nogami; nie mówiąc już o innych mieszaniach kształtów pośrednich. Maść ich także najrozmaitsza: dużo kasztanowatych różnych odcieni, czarne, rzadziej białe, częściej na tle brudnawo-białem łaty kasztanowate, czarne, albo drobne nakrapianie ciemne, od których wyżły takie zwano pospolicie „tarantowatemi”. Wszyscy te psy mają z natury ogony dość grube i długie, palukawate, podniesione w górę i zwykle na końcu wiotkie lub nakasztł haka zagięte. Dawniej też ucinano im takowe w jednej czwartej lub trzeciej części, pozostawiając tak nazwany *strychulec*. Dziś, nie robi się już tej operacji, ale taki ogon zaraz zdradza nieczystą rasę i mieszaniac.

Psy te są cięższe, twardsze, mniej zwinnie i ze słabszym wiatrem niż angielskie, a przy ich układaniu potrzeba uciekać się do większej surowości. Chodzą w polu wolno, truchećkami, krótko przed myślwym, gdyż wszelkie wpadanie w galop uważa się u nich za wadę. Nie wystawiają one tak odrazu, mocno i nie dotrzymują tak długo, jak pointer lub setter, a z takim wyżłem i sam myślwy dużo musi się nachodzić. Bywają jednak między nimi psy bardzo dobre i dowodne, zwłaszcza między kurlandzkimi. Ważną ich zaletę stanowi to, że taki wyżel jest sługą do wszystkiego: do suchego pola, na błota, chętnie idzie do wody i pływa, każdy prawie dobrze aportuje, są przywiązane do swego pana i dobrnymi stróżami pozostawionej w polu, pod ich opieką, ubitej zwierzyny lub przyborów myśliwskich. Dobre są, gdzie jest dużo dziczyzny, ponieważ chodzą ostrożnie i powoli, naprzykład, po rozbiciu stada kuropatw; ale, gdzie ta jest rzadką i jeżeli dla jej znalezienia potrzeba przechodzić większe przestrzenie, nie są w stanie zastąpić raczego i daleko okładającego anglika. Zresztą, po rozpozwiechnieniu się w Niemczech i u nas pointerów i setterów i na skutek łączenia się z nimi psów krajowych, kształty zewnętrzne i właściwości wewnętrzne tych ostatnich zmieniają się coraz bardziej, zacierają i przybierają cechy charakterystyczne wyżłów angielskich.

(D. c. n.)

## Kaczka, jakich mało.

Są niedorzeczności tak *niedorzeczne*, że ich nie warto podnosić; do rodzaju owych kaczek „monstre” należała bajka, wymyślona przez brukowe pisma o rzekomym zakładzie, jaki miał zrobić hr. J. Potocki, o sumę 72.000 guldenów, że jego koń przejdzie w Budapeszcie jakis Schnitzeljagd.

Powtarzamy, całą ową kaczkę, wymyśloną przez pewien dziennik lwowski, a powtórzoną nazbyt pohopnie przez nasze Kurjerki, pozostawilibyśmy w zapomnieniu, gdyby nie znalazła echa w ruskich dziennikach i nie powtórzył jej, ubarwiająca i zmieniająca wersje, „Ruski Sport”.

Mniemamy, że już czas wielki, aby wiadomości sportowe były podawane z równą, chociażby przypuszczalną dokładnością, jak i innych jakichkolwiek specjalności. Przypuścimy, gdyby który z reporterów napisał, że Sarasate lub Barcewicz zrobił zakład o kolosalną sumę, że brodą na skrzypacech wygra sonatę Bethovena lub nocturne Chopina, wszyscy czytający przyjeliby taką wiadomość, jako wybrzyk chyba pijanej fantazji. W dziedzinie sportu jest również tak nieprzypuszczalnym i szalonym zrobienie zakładu o krocie guldenów na Schnitzeljagd, jak granie brodą lub nosem na skrzypacech.

Schnitzeljagd, jestto rodzaj improwizowanego polowania, w którym jeden z myślwiyh przedstawia lisa; wyjeżdża on naprzód, mniej więcej, na godzinę i papierkami znaczy swe ślady, gubiąc je miejscami umyślnie. W takim



pościgu koń odgrywa bardzo małą rolę i byle szkapa nie nadto gorąca i mogąca skoczyć niewielki rów i baryerę, jest dostateczną, a pościg zwykle odbywa się w wolnym tempie. Gdzież tu zatem pole do zakładów o krocie guldenów — i pocóż „specyalnie” pociągami sprowadzać konia, jak to miał zrobić hr. J. Potocki?

Oto, co w tej materji pisze Wiedeński „Sport” z dnia 24 grudnia 1891, Nr. 260.

„Jak dziwne są poglądy naszych pism codziennych, a szczególniej prowincjonalnych, na sport wyścigowy i wszystko, co go dotyczy, znów ilustruje w sposób nader drastyczny wiadomość, zamieszczona w „Gazecie Narodowej”, która swoim czytelnikom podaje następującą sensacyjną bajeczkę. „Koi wyścigowy hr. Józefa Potockiego na stacyi Bileze Wolica wyskoczył z wagonu i zabił się na miejscu”. Ani rzecz sama, ani przytoczenie jej przez dziennik, nie przedstawiałyby nic nadzwyczajnego, gdyby nie komentarze, które następują, a które brzmią tak bajecznie, jak gdyby to nie był wiek XIX. „Jak wielkiej wartości był ten koi, pokazuje już to samo, że był przeznaczony do Schmitzeljagdu (!) w Budapeszcie (?) i że o tegoż konia zrobiony był zakład o 72.000 fl. (!). Zabicie się tego konia sprawiło taką sensację (!) w całym świecie sportowym europejskim, że Jockey cluby wiedeński, londyński i paryski zaraz wysłały (sic) komisje na miejsce wypadku, gdyż hodowla koi, i rzec śmierci tego szlachetnego zwierzęcia (!), poniosła niepowetowaną stratę (!)”. Gdybyśmy powiedzieli, pisze dalej dziennik sportowy wiedeński, że jestto wiadomość zanadto głupia, zrobilibyśmy jej autorowi zbyte wiele honoru. Każdy powinienby już umieć odróżnić konia *wyścigowego*, od konia przeznaczonego do *Schmitzeljagdu*, tak, jak każdy wiedziecby powinien, że w Schmitzeljagdzie zakładu trzymać nie można, a przynajmniej nie o 72.000 fl. Nie podnosilibyśmy nawet tej niedorzeczności, gdyby nie to, że nie jestto rzecz tak niewiarna, jak się z pozoru wydaje, gdyż właśnie ci ludzie, którzy takie nonsensa rozpowszechniają, są „powołanymi” przedstawicielami powszechnych przekonani; są oni najsurowszymi krytykami, najgorszymi krzykaczami, potępiającymi wszystko, co się do wyścigów odnosi, a wyroki ich, w szerokiach masach laików, uchodzą za Ewangelię, którą się obdarza ślepą wiarą. Z tej wiary rodzą się te znakomite poglądy, które niedawno dawały się słyszeć wśród mas. Wprawdzie, nie biorą one wszystkie źródła w „Gazecie Narodowej”, lecz pismo polskie posiada niezliczoną ilość siostrzyc niemieckich, które z rozkoszą szerzą zupełnie podobne wiadomości i które zapewne z całego serca zazdroszczą swemu koledze sensacyjnej bajeczki”.

„Sport Ruski” w paru ostatnich numerach zaprowadził dział krytyczno-felietonowy, noszący nagłówek: „Szpory” (Ostrog), pod którym podpisuje się również „Szpora”. W tej chwili nie idzie nam o rozbiór tego działu, tylko o zawarte w nim „kioziolki humoru” a propos owego zakładu hr. J. Potockiego. P. „Szpora” nie powtarza legendowej bajki o zabiciu się konia, o Schmitzeljagdzie i t. p.; tylko w słowach pełnych kolorytu opowiada, że „hr. J. Potocki zrobił zakład na Cadiego w Wiedniu o 72.000 guldenów; ale że Cadi (!) nie zjawił się u startu, i anti-cadisie zażądali pieniędzy. Cadi zaś nie stanął do apelu, albowiem podług telegramu Connera (!), skaleczył się lekko w nogę. Sprawę rozpatruje Jockey-Club wiedeński i paryski, które mają ocenić, czy Cadi rzeczywiście ma skaleczoną nogę, czy też podległ chorobie „febris privatorialis” (udawania).

Tu już, nawet dozwolona humorystycie licencya jest trochę zadaleko posunięta, szczególnież, gdy ktoś *przeżycie* na kanwie bajecznej od początku do końca.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, zdaje się dostatecznie wyłuszczone, jakie podstawy miały pierwsze *kaczki*, odwołane nawet przez te same pisma, które je przytoczyły. Ale zład wielce dowcipny „Szpora” wysłał swoją wersję o „Cadim”, który sobie najspokojniej żąda owies w Kijowie i o Connerze, który nie był nigdy trenerem u hr. J. Potockiego, a od października, jako dżokej, już u niego nie służy, jest prawdziwie zadziwiającem.

Rozmiar fantazyi „Szpory” musi być niezmierny, tyl-

ko, czytając takie wersje, jak o „Cadim” i Connerze, traci się pomimowolnie wiarę do jego układ ostrogami, skierowanych w inną stronę. A takie pułki, mniemamy, nie kwadrują do organu specjalnego i poważnego, jakim jest „Sport Ruski”.

Ciekawe to jednak, ile też drogi przebiezd może dziennikarska „kaczka”; i tym razem np. ptaszyna wyłęgła się na lwowskiemu bruku, ztamtąd wnet zalociała do Krakowa, Wiednia i Warszawy, a poszybowała do Petersburga, i Moskwy, spoceła w ramionach pana „Szpory”, by się już w zupełnie inne kształty i pióra przedzierzgnąć!

St. IV.

## KORESPONDENCYE.

Z Kieleckiego.

Polowanie u nas, przed kilkunastu laty, było prowadzone sposobem dzikim; polowano wszędzie, nie zważano czy jesień, czy wiosna, czy na swoich lub cudzych polach, trzymano ogary i charty, a ilość strzelił, tajemnie trzymanych, wzrosła do maximum.

Psy, nie zainykane, zwykle walewały się samopas po lasach i polach i więcej czyniły szkody, aniżeli przynosiły pożytku. W jednych tylko dobrach Staszowskich hr. Potockiego zwierzostan był świetny, ale też każdego psa, walejącego się, zabijano, kłusowników zawzięcie ścigano, a zwierzęta przez całą zimę miały żywności podostatkami.

Jeden z sąsiadów, widząc, że prowadzenie w ten sposób zwierzostanu i polowania jest korzystnym i przyjemnym, skłamał psy u siebie, kłusowników kazał ścigać, nie pozwolił kuropatw na śniegu strzelać, urządził jedno doroczne polowanie z naganką i dochował się u siebie ślicznej zwierzyny.

Za jego przykładem poszli inni i od tej pory myśliwstwo nasze dość wysoko stanęło.

Ponieważ u nas mało jest dużych lasów, polujemy zwykle z naganką w kotły i nieradko zdarza się zabić w jednym kotle dwudziestu do trzydziestu zajęcy. W przeszłym roku, polując u p. Gumńskiego w Zabu, w siedmiu kotlach zabiliśmy 96 zajęcy i trzy lisy, co jest bardzo dużo.

Nie możemy jednak w tym roku pochwalić się podobnymi rezultatami: mokra wiosna i lato były zabójcze dla zajęcy, okazało się to na tegorocznych polowaniach.

W Wójcy u p. Jana Popiela, gdzie dawniej zabijaliśmy przeszło po sto zajęcy, w tym roku padło ich tylko sześćdziesiąt i lis; w tym samym Zabu, o którym wspominałem, zabiło zajęcy dwadzieścia kilka, w Bosowicach u p. Kalinki trzydzieści pięć i lisa, w Skrobaczowie u p. Zygmunta Sielskiego trzydzieści dwa i lisa.

Widzimy więc z tych danych, że zajęcy w tym roku jest bardzo mało; lepiej było zupełnie nie polować, aby do przyszłorocznego zwierzostanu wrócić.

Na polowaniu u p. Zygmunta Sielskiego zdarzył się zabawny wypadek. Myśliwy, który zabił lisa, po pierwszym strzale, widząc, że lis jeszcze żyje, a nie chce drugim strzałem psuć skóry, przyciągnął mykity na swoje obozowisko i dla pewności przycisnął mu głowę nogą. W tej chwili lis orzeźwiał, wyrwał głowę, przegryzł but myśliwemu i zaszczekawszy, skończył życie.

Kłusownictwo u nas zostało ogromnie powściągnięte, a główna w tem zasługa byłego Naczelnika powiatu, p. Antonikowskiego, który, sam będąc myśliwym, starał się usilnie o to, a nawet strażnikom przeczynał premie za odebraną pewną ilość strzelb. Będąc w powiecie, sam naruchowałem tych strzelb kilkadziesiąt sztuk różnego kształtu, kalibru i systemu.

Le diable boitieur.

Z pow. Micchowskiego.

W dniach 11 i 12 stycznia r. b. odbyły się polowania z naganką w Rzędowicach u panów Helców, a rezultat wykazał troskliwą opiekę właścicieli nad zwierzozanem.

W kilkanaście strzelb, przez dwa dni, w lesie padło zajęcy 149, rogaczy 4, lisy 3.

Polowanie odbyło się w lasach rzedowickich, przerniętych tunelem, na drodze żelaznej Iwanród-Dąbrowa.

Są to lasy liściaste z ładnymi zagajnikami, z górzystym położeniem; mimo parowów i naturalnych przeszkód naganka bardzo dobrze wywiązała się ze swego trudnego zadania, co głównie zawdzięczyć należy umiejętnemu i energicznemu prowadzeniu.

Stan sarn, mimo niekorzystnych sąsiedztw, bardzo ładny—drugiego dnia w rewirze Cisie w każdym miocie mieliśmy sarny, tak urozmaicające i przyjemniające polowanie łatwe.

Przed laty lasy rzedowieckie roily się od dzików, padało ich po 6—7 na jednym polowaniu, lecz wystraszone światem lokomotyw i halasem przechodzących pociągów, opuściły te lasy, zdaje się bezpowrotnie. Zajac wtedy był rzadki, a dziesięć szaraków na rozkładzie nazywano świetnym polowaniem.

Czas mieliśmy śliczny, z powodu małych śniegów chłodzenie łatwe, mimo górzystego położenia.

Stojąc na stanowisku, nim naganka ruszyła, podziwiłszy niezwykły porost drzewa wszelkiego gatunku, chociaż przeważnie liściastego.

Serdeczne i gościnne przyjęcie przyczyniło się, że te dwa dni wesoło i najmilej wszystkim zeszyli.

Trzeba przyznać, że stan zwierzyny w Królestwie Polskim, mimo uciążliwych służebności, bardzo się poprawia; młodsze zaś pokolenie myśliwych coraz lepiej strzela — prochu darmo nie psuje — poprawiań nie trzeba.

Polnoctie.

## WSPOMNIENIA

### O POLOWANIACH I KONIACH

przez

J. G. Whyte Melville'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Jakże to robić? Czy puścić go i pozwolić mu iść tam, gdzie mu się spodoba? Bynajmniej, na co zdałoby się wówczas wędziło? Czy ścigać, je próbując wzajemnej siły naszych rąk i jego łopatek i karku? Porównawszy moc jednych i drugich, zmuszeni jesteśmy stanowczo odpowiedzieć: nie. Nasze panowanie jest przeważnie oparte na zobopólnej zgodzie. W jeździe konnej, tak jak w dyplomacji, szczytem sztuki jest umieć ustępować, trzeba z jednej strony oddać cał, żeby z drugiej zyskać łokieć. Trzeba przedewszystkiem, żeby koń był przekonany, że możemy powstrzymać najgwałtowniejsze jego zapędy, potem nie dopuścić, żeby poddał próbie tę główną zasadę. Przepuszczam, iż wsiałam na konia zupełnie nieznanomemu, źle okiełznanego prawdopodobnie, bo mało kto jest gotów poświęcić tyle sekund obojętności uzdy, co trawi minut przy oglądaniu butów i spodni. Żywe oko i niespokojne ruchy uszów naprowadzają na myśl, że gorący ma temperament, a znajdujemy się wśród okoliczności takich, jak wyścięgi, przegląd wojsk, zebranie przed polowaniem, które muszą podniecić całą gwałtowność jego usposobienia.

Widocznem jest, że byłoby bardzo nierozsądnem dojsć do najmniejszego nieporozumienia. Kamień Szy-

fa nie tak prędko zyskiwał na szybkości, co koń, który przestaje słuchać swego jeźdźca, a John Gilpen z piosenki nie jest pierwszym, dla którego: „Kłus się zamienił wkrótce w galop, pomimo wędzida i cugli.”

„Jestem właścicielem, a chciałbym móżdź powiedzieć *panem*, czterech najlepszych hunterów, jakie kiedykolwiek miałem“—pisał jeden z najlepszych jeźdźców w Europie, do drugiego równie wywiczzonego, w tej sztuce i chociaż takie szczerze wyznanie byłoby mniej zadziwiające ze strony jeźdźca nie tej miary, jego przyjaciela, który miał zwyczaj dosiadanania pierwszego lepszego konia i jechania na los szczęścia, przesadzając wsiastkie przeszkody, zrozuinał doskonale, co tamten chciał powiedzieć.

Władza musi być niepodzielna w konnej jeździe, gdyż, jeżeli człowiek nie będzie panem, koń nim będzie. Strzedz się więc trzeba, aby tej władzy ani na chwilę nie utracić, bo raz ją z rąk wypuściwszy, nie łatwo jest ją odzyskać. Zatem trzeba łagodnie zrównać cugle i wypróbować w stępie, jaki stopień ośmienia może kierować ruchami konia, nie drażniąc jego czulości. Same ręce nie mogą jednak spełnić tego, gdyż, jakkolwiek uważamy je za głównych działaczy, nie nie zrobią bez pomocy nóg i kolan, naciskających boki zwierzęcia i zmuszających je do posłuszeństwa cuglom, w razie, gdyby okazywały skłonność do usuwania się przed wędzidłem.

Brak tej pomocy jest bardzo niekorzystny dla dam i z pomiędzy licznych powodów, jest jednym z najgłówniejszych, dla którego powinny jeździć tylko na doskonale ujeżdżonych koniach. Niewątpliwie też niewąłaby o wiele więcej nieszcześliwych wypadków, gdyby nie to, że sam sposób siedzenia zmusza je trzymać lecce długo, co dodaje lekkości ręce; przytem subtelny ich wpływ może być zrozumiany przez jedyne zwierzę na świecie, które umie odczuć wzajemną sympatyę.

Sposób, w jaki niejedna amazonka podąża za polowaniem, budzi nieraz podziwienie, lecz w wielu razach trzeba go zganić. Wogóle kobiety pozostawiają swoim koniom więcej swobody i nie tak ścigają cuglami nawet w chwilach niebezpieczeństwa; z drugiej strony zbyt gorliwie przyspieszają tempa i są zanadto śmiałe przy przeszkodach, głosem i szpicrutą zachęcają do pośpiechu, gdy rozsądniej jest, szczególnie w ostatnich chwilach przed skokiem, konia cokolwiek powstrzymać. Zdaje mi się też, że są narażone na mniej niebezpieczeństw w miejscowościach, poprzeryzanych rowami, niż tam, gdzie jest dużo baryer, przy których trzeba konia razem wypuszczać i mocno trzymać, żeby wysoko skoczył, a potem wyciągnął się, gdyż niewiadomo, co z drugiej strony oczekuje nań. Przed rowem i nasypem sam się zbierze, bez pomocy jeźdźca, i może dlatego to Irlandczycy takich lekkich uzd używają.

Niepodobniestwem jest, żeby kobieta mogła rzucić konia przez baryerę z siłą i stanowczością mężczyzny, który, samym sposobem siedzenia, zdaje się wydobywać z konia cały zapas energii.

Jednej rzeczy, powtarzam, możemy się jednak od niej nauczyć, rzeczy, która jest główną tajemnicą sztuki, t. j. długo trzymać lejce. „Nie załujcie im sznurka“—mówił James Mason, gdy uczył początkujących i sam robił tak, jak uczył. Widziałem, że ręce czasem trzymał na równi z kłębem, a le koń jego zawsze miał głowę na *właściwym miejscu*, to też pomimo, że ostro jeździł, stosunkowo nie wiele miał wypadków. Jeździec, pozostawiając długie cugle swemu koniowi, nietylko daje mu więcej swobody przy skoku, ale ułatwia mu możność szybkiego podniesienia się; jeżeli się koń potknie po drugiej stronie przeszkody, jeździec nie bywa gwałtownie rzucony na jego kark, przez co łatwiej obydwaj unikają upadku.

(D. c. n.)



## Rozmaitości.

**Gładia** hr. L. Krasńskiego przesyłaną została do Janowa i ma być odchowaną z „Braconnierem”, który jest obecnie jednym „z nadmodniejszych” reproduktorów. „Gładia” w roku zeszyły była łączoną z Incendiarym, ale pozostała jałową.

**Reate** urodziła dnia 5 stycznia w Basedów klaczkę kasztanową po Incendiarym. Ponieważ źrebiczka ujrzała światło dzienne przed 13 stycznia, przeto mogłaby tylko biegać; na ruskich hipodromach, jako starsza właściciel ma za tem zamiar pozostawienia jej w Niemczech, aby startowała na tamtejszych torach.

**Tapageur** zachorował dość silnie w Borowni. Przebieg choroby, jak nam donoszą, przybrał jednak pomyślny obrót.

**Kiacze.** Obecnie znajduje się w Janowie 51 klaczy pełnej krwi prywatnych właścicieli, które mają być odchowane z tamtejszemi reproduktorami. Większa część tych klaczy zimowała w Janowie.

**Świadectwa.** Od 4 listopada 1890 r. do 1 listopada 1891 r. liście hodowców, którzy robili podania o uwolnienie ich stadnin od powinności wojskowej, znajdujemy nazwiska dwóch naszych właścicieli ziemskich: p. Władysława Daszewskiego z Siedzowa (gubernii Siedleckiej, pow. Garwoliński) i p. Zygmunta Sielskiego ze Skrobaczowa (gub. Kielecka, pow. Stopnicki).

Wszystkich podań, w przeciągu wzmiankowanego czasu, było przesłanych do Głównego Zarządu Stadnin 105 i wszystkie zatwierdzone zostały, a odpowiednie świadectwa wydano hodowcom.

**Opłata od ogierów stadnych rządowych, pełnej krwi, została naznaczoną na r. 1892 w następujących rozmiarach.**

### Stado Janowskie.

His Majesty (Neusley i Yung Melbourne Mare) lat 22 15 rs.

Typheus (Stockwel i Tipi) lat 27, rs. 25.

Warcraft (Kingeraft i Mitrailleuse) lat 14, rs. 30.

Kordyan (Kremlin i Augusta) lat 15 rs. 30.

Braconnier (Catherer i Isoline) lat 19, rs. 40.

Roehaupton (Lord-Clifden i Summer-Eve) l. 19, rs. 40.

Consul (Monarque i Lady-Lift) lat 27, rs. 25.

Le Panisel (Troadero i La Paysanne) lat 15, rs. 15.

Sorgho (Guy Dayrel i Rosemary) lat 11, rs. 10.

Lohengrün (Astaroth i Lady Fashion) l. 8, rs. 30.

Picklok (Buccanneer i Sexagesima) lat 16, rs. 30.

### Stado Derkulskie.

Gayarré (Guenersbury i Lady Albion) lat 7, rs. 25.

Viennois (Silvio i Vigogne) lat 9, rs. 75.

Mac-Mahon (Mareschal Scott i Estonka) l. 9, rs. 25.

Beyard (Wermouth i La Bossne) lat 22, rs. 100.

Salvator (Dollar i Sauvagine) lat 20, rs. 100.

Ostatni z Astarothów (Astaroth i Groza) l. 7, rs. 25.

Krakus (Kisber-össse i Souberette) lat 5, rs. 25.

**2000 gwinej,** czyli z górą 20.000 rs., zapłacił p. Blundell Maple, na groudniej licytacji w Newmarket, za źrebiczkę „St. Simons Bay” po słynnym St. Simonie i klaczy Mazurka. Wzmiankowana cena jest najwyższą, jaka kiedykolwiek za źrebką została zapłaconą. P. Maple, jak wiadomo, jest właścicielem Comona, najlepszego trzylatka ubiegłego sezonu.

**Klaczę pełnej krwi.** 1483 klaczy pełnej krwi zostało zapisanych w Anglii w ubiegłym roku do ksiąg oficjalnych (registry-office). Matki te spodziły 2433 źrebiatek, 884 z po-

między nich zostały jałowe, 99 było pokrytych ogierami pół-krwii, a pozostałe, nabyte za granicę, padły lub porzuciły.

**Jubileusz.** Z końcem r. z. upłynęło pięćdziesiąt lat od założenia miesięcznika p. t. „Żurnal Konnozawodstwa”, poświęconego hodowli koni i sportowi. „Żurnal Konnozawodstwa” jest wydawany staraniem Głównego Zarządu Stadnin i pierwszy jego zeszyt ukazał się 13 stycznia 1842 r. Celem pisma było skierowanie zaniebanej hodowli na postępowe tory, zachęcanie do gonitw i sportu. Generał adjutant, hr. W. Lewaszow, ówczesny naczelnik zarządu stadnin, był propagatorem pisma i udzielił mu 7000 rs. zapomogi. Dług ten został spłaconym 1864 r., ale redakcyja wskutek tego znalazła się w dość trudnem położeniu, tembardziej, że pierwsiastkowa liczba prenumeratorów zmniejszyła się znacznie w następnych latach.

Wskutek tego, podniesiono prenumeratę z 7 rs. rocznie na 10 rs. i Zarząd Stadnin odniósł się do wszystkich gubernatorów z prośbą o poparcie pisma, a swoich korespondentów obowiązał, aby nadsyłały artykuły.

Środki te jednak nie odniosły pożądanego skutku; „Żurnal” zaledwie vegetował, a zawarte w nim artykuły, nie były dość gruntowne i zajmujące, to też liczba prenumeratorów nie zwiększała się.

Dla polepszenia stanu rzeczy, od 1854 r. przyznano redaktorowi „Żurnała” roczne subsydyum w sumie 1500 rs. i pozostawiono mu swobodę rozporządzania dochodami, wpływającymi z prenumeraty. Również niż mo prenumeratę z 10 na 3 ruble.

„Żurnal” od chwili swego założenia do 1865 r. nosił tytuł: „Żurnal Konnozawodstwa i ochoty” i zajmował się tak hodowlą i sportem konnym, jak i myślistwem. Ale ze zakres tak obszerny, przy malej liczbie współpracowników, był trudny do wypełnienia, a przedewszystkiem zależało na tem, aby dział koński odpowiadał swemu założeniu, ówczesni redaktorzy, p. M. Rozenhaim, a od 1866 r. p. J. Merder, zniesli dział myśliwski, a rozszerzyli hodowniczy, i od 1865 ogłoszonym zostało, że autorowie za swoje artykuły będą pobierać honorarya. Zatem od 1865 roku nastąpiło przeobrażenie i od tej daty „Żurnal Konnozawodstwa” wychodzi bez zmiany po dziś dzień, dając na rok 12 zeszytów książkowych z portretami koni. Pismo dzieli się na dział oficjalny i nieoficjalny, w którym pomieszczane są artykuły treści hodowniczej, sportowej, weterynaryjnej i rozmaitej. Cena prenumeraty od 1865 r. wynosiła 4 rs. 50 k., z przesyłką 6 rs., następnie podniesioną została do 6 rs. rocznie—na prowincyi 8 rs.

Przez pierwsze pięć lat od założenia pisma, liczba prenumeratorów dochodziła 406, później obniżyła się i zamykała się pomiędzy 230—310. Redaktorami byli: Napoleon Rent od 12 stycznia 1842 r., Komisya Redakcyjna od 3 października 1843 r., Aleksander Ohilwi od 18 maja 1844 r., Andrzej Borodin od 24 czerwca 1850 r., Mikołaj Grajewski o 13 stycznia 1855 r., Michał Rozenhaim od 13 stycznia 1860 r., Jan Merder (obecny dyrektor Głównego Zarządu Stadnin) od 13 stycznia 1866 r., Piotr Miedwiecki od 12 stycznia 1881 r., Michał Kabłtukow od 7 kwietnia 1888 r., aż po dzień dzisiejszy. W ostatnich kilkunastu latach „Żurnal” bezwarunkowo rozwinął się dodatnio, tak co do treści, jak i formy.

**Konie bojowe Napoleona I-go.** „Daily Magazine”, najstarsze i najpoważniejsze czasopismo angielskie, poświęcone sportowi, ogłosiło w jednym z ostatnich zeszytów ciekawe notatki o koniach bojowych, których dosiadał Napoleon I w głównych swych kampaniach. Notatki wyszły z pod pióra Franciszka Lawley, syna lorda Wenlocka.

Rozpoczyna on swe opowiadanie od rozmowy, jaka miała miejsce na wyspie Świętej Heleny, pomiędzy Napoleonem i p. Barry O'Meara, lekarzem Irlandczykiem.

Opowiadając o rozmaitych niebezpieczeństwach na polu bitew, których uniknął szczęśliwie, cesarz dowodził, iż najgroźniejsze spotkało go na początku jego karyery, w Arcole. Koń, zraniony pod nim, poniósł go w stronę wojska austriack-

kiego, pędząc przez bagna, runął, przysiadając ciężarem swym Napoleona, który cudem niemal uniknął w owym dniu śmierci w bagnie lub niewoli nieprzyjacielskiej. Od Areole do Waterloo dziewiętnaście koni zginęło pod wielkim wozdem.

Cyfra ta nie jest nieprawdopodobną; w ciągu swoich kampanii marszałek Blücher stracił tyleż prawie rumaków, a pod generałem Forrest, jednym z najświetniejszych dowódców armii południowej podczas wojny domowej w Stanach Zjednoczonych, w przeciągu lat czterech zginęło trzydzieści koni.

Ma się rozumieć, że rodowód i dzieje wszystkich rumaków napoleońskich nie są znane dokładnie; p. Lawley zebrął jednak ciekawe szczegóły o „Marengo”, koniu, którego Napoleon I dosiadał pod Waterloo, o „Ali”, „Jaffa”, „Austerlitz” i „Marie”, siwej klaczy, tak zwanej od imienia drugiej żony cesarza. „Daily Magazine” podaje podobizny „Marengo” i „Ali”, według portretów, zdjętych z oryginału, a znajdujących się w Anglii. Konie te, jak wszystkie prawie używane przez Napoleona I, były maci siwej i biały.

Najstarszym z tej doborowej piątki był „Marengo”; szkielec jego przechowywany jest w Instytucie wojskowym Whitehall, w Londynie, a jedno z kopyt, przerobione na tabakerkę, w sali oficerów gwardyi królewskiej w pałacu Saint-James. Na srebrnej pokrywie tabakerki, ofiarowanej kolegom przez pułkownika Angerstein, widnieje taki napis: „Kopyto Marenga, konia bojowego rasy berberyjskiej, który należał do Napoleona i był przez niego dosiadany pod Marengo, Austerlitz, Jeną, Wagram, w kampaniach rosyjskich i pod Waterloo”.

Naokoło kopyta drugi napis: „Marengo był ranny pod Waterloo”. Ponościł on częste rany w poprzednich bitwach.

Koń ten służył w takim razie Napoleonowi przez lat piętnaście co najmniej, lecz wydaje nam się to nieprawdopodobnem.

Bądź co bądź, „Marengo”, którego portret znajduje się także w Instytucie wojskowym w Whitehall, jest tym samym rumakiem, którego Napoleon dosiadał pod Waterloo i o nim to wspomina pułkownik Charras w swojej „Historii kampanii r. 1815”, gdy mówi:

„Wszystkie krzy choroby, którym podlegał Napoleon I podczas kampanii belgijskiej, powodowały wielkie cierpienia przy dosiadanu rumaka. To też z trudnością wielką wskakiwał na siodło. Potrzebował zawsze pomocy, a podczas bitwy pod Waterloo, któryś z oficerów pomógł mu tak niezrecznie, iż cesarz spadł na drugą stronę, co wywołało w nim gniew szalony”.

„Marengo”, po przegranej bitwie, poniósł cesarza do Charleroi; p. Lawley nie tłumaczy jednak, jakim sposobem rumak ten dokonał w Anglii żywota; szczegół ten byłby jednak bardzo interesującym. Stał się on może własnością szlachcica francuskiego, który przybył do Anglii w r. 1815 i wynajął pałac w Glessenburgu, w hrabstwie Kent, podczas małoletności jego właściciela. Szlachcic ten (nawzisko jego, niestety, nie przeszło do potomności) był przyjacielem osobistym Napoleona I i przyprowadził ze sobą jednego z koni cesarza, araba, „Jaffa”, zdobytego w Egipcie. Stary koń pielęgnowany był nadzwyczaj troskliwie w Glessenburgu, lecz w r. 1829 (miał wówczas lat trzydzieści siedm) — tak z sił opadł, iż uznano za stosowno zastrzelić go.

Syn farmera, który go dobił, żyje dotychczas. Do dziś dnia stoi w parku kolumna z napisem:

„Pod tym kamieniem spoczywa

„Jaffa”

słynny koń bojowy Napoleona I.

Zginął, przeżywszy lat 37”.

Szczegółu tego dostarczył panu Lawley, obeznany dokładnie ze wszystkim, co się odnosi do Napoleona, lord

Wolsley. Iny znowu wielbiciel słynnego wodza udzielił autorowi portretu „Alięgo” z takim napisem u spodu:

„Ali”

Koń bojowy Napoleona.

„Koń ten został wzięty w Egipcie pod Ali Beyem i był dosiadany następnie przez dragona 18-go pułku. Zdobyty przez Mameluków, odebrany znowu przez Francuzów, zwrócił na siebie uwagę generała Menou, który go przywiózł do Europy i ofiarował pierwszemu konsulowi. Odtąd cesarz dostał go we wszystkich bitwach, a ostatnio pod Wagram; był tam pod siodłem od czwartej zrana do szóstej wieczór. Artysta odrysował „Alięgo” z natury, w Schönbrunn”.

Należy wziąć pod uwagę pomyłki, powiedzmy nawet przesadę, jaka się objawia odnośnie do koni Napoleona. Nie jest wszelako nieprawdopodobnem, aby oba rumaki „Marengo” i „Ali”, dosiadané były jednego dnia; pani de Rémusat wspomina nawet w swoich „Pamiętnikach”, iż Napoleon zajechał niekiedy cztery i pięć koni w jednym dniu.

Tłomaczy to pozorną sprzeczność, zachodzącą pomiędzy legendą, która opiewa, iż „Marengo” „unosil wielkiego zwycięzcę pod Austerlitz i „Pamiętnikami generała Vandome”, w których mowa jest o koniu siwo-stalowym (gris de fer), mierzącym 1 metr 60 centymetrów, nazwanym „Austerlitz” po odniesieniu zwycięstwa. Faktem jest, iż Napoleon miał rumaka tej nazwy, odpowiadającego w zupełności opisowi generała Vandome; portret jego znajduje się bowiem w Londynie, w pałacu lorda Roseberry, który, po lordzie Wolsley, jest człowiekiem w Anglii najbardziej obeznanym ze wszystkim, co się odnosi do epopei napoleońskiej.

Szczegóły o klaczy „Marie”, p. Lawley powziął od staro-Meklemburczyka, osiadłego w Anglii, dobrego znajomego księżnej Cambridge, której jedna z córek poślubiła panującego księcia Meklemburg-Strelitz.

Staruszek ten, nazwiskiem Schallehn, ma z górą dziewiedziesiąt pięć lat i panięta, jak podczas pochodu armii francuskiej na Moskwę, kilka pułków kawalerii przechodziło przez małe miasteczko Irenach, w księstwie Meklemburg. Generał Lefebvre-Desnouettes zauważył tam kilka pięknych koni pełnej krwi, należących do stada barona von Plessen, a między innymi klacz siwą, pochodzącą od King-Parad’a, najstarszego ogiera angielskiego stud-book (?). Generał zabradł go i posłał cesarzowi, ten zaś nadał mu imię „Marie”, a cesze drugiej swojej żony i dosiadał go przez całą prawie kampanię 1813 r.

Następnie klacz ta, niewiadomo jaką drogą, przeszła znowu w ręce Prusaków, którzy ją zwrócili baronowi von Plessen. Zginęła ona w Irenach i Schallehn opowiada, iż widywał często jej szkielec, który spadkobiercy barona przechowywali starannie w pałacu w Irenach.

Uzupełniając artykuł p. Lawley, dodajmy jeszcze jeden szczegół, poczerpnięty z listu Edwarda Garnier, konserwatora muzeum w Sévres. W r. 1807 Napoleon I powziął myśl, aby wszystko, co się odnosiło do jego osoby, do jego rodziny, kampanij, generałów, rzydcency i t. d., zostało zreprodukowane na sewskiej porcelanie. Sam układał programy szkiców na wazy i serwisy — niekiedy dziwaczne do śmieszności; między innymi kazał odmalować swoje konie wierzchowe na talerzach. W tym celu malarz specjalista, niewielkiego talentu, lecz zalecający się nadzwyczajną dokładnością, odmalował na płótnie podobizny dziewięciu następujących koni: „Le Triomphant”, „le Sara”, „le Familier”, „le Subtil”, „le Muscadin”, „le Distingué”, „l’Aboukir”, „le Cheick”, i „le Major”.

Martinet za tę pracę otrzymał w listopadzie 1807 r. 468 fr., po 50 fr. od portretu i 18 fr. na kosztą dodatkowe. Portrety przechowywane są w fabryce; pod każdym wypisane jest nazwisko rumaka. P. Garnier nie wie, czy projekt talerzy z podobiznami koni doszedł do skutku, nie znajdując się one bowiem w muzeum sewskim.

Dystanse gonitw w Anglii. Pomimo niedawno zapadłego rozporządzenia Jockey Clubu angielskiego, aby dystanse w wyścigach były powiększone, podłużenie met, chociaż



miało miejsce, jest jednak bardzo nieznaczne. Oto obraz statystyczny z ostatnich trzech lat.

Dystans	1889	1890	1791.
od 1000—1200 m.	793	767	733 gonitw
od 1200—1600 m.	256	238	205 "
po 1600— — m.	343	359	416 "
od 1600—3200 m.	176	183	192 "
od 3200—4800 m.	42	38	40 "
od 4800—6400 m.	8	7	7 "
od 6400— — m.	3	2	3 "

ogółem 1623 1594 1626 gonitw.

Liczba koni gonitwowych wzrosła z 2105 na 2315, ale w tej cyfrze figuruje 1062 dwulatków. Wreszcie suma nagród wynosiła w r. z. w trzech zjednoczonych królestwach 11,597,045 franków.

## MIESIĘCZNIK MYŚLIWSKI.

### II.

### L u t y .

Stan, położenie i obyczaje zwierzyny w lutym nie wiele różnią się od tych, jakie były w miesiącu poprzednim; wszakże życie jej przechodzi, stopniowo i nieznacznie, w nowe fazy, które pociągają za sobą i pewne modyfikacje styczniowych wskazywek, przypomnień, praw i obowiązków myśliwskich.

Jeżeli dalej trwają mrozy i śniegi, zwierzyna rogata pozostaje na dawniejszych ostojach; łos wszelkie trzyma się więcej gęstw i głębokich kniei. Przy częściej następującej odwilży, jelenie i sarny przebywają w miejscach cieplejszych, od strony południowej; pierwsze w górach, drugie między wzgórzami, przy oparzeliskach i źródłach ciepłych. Wszystkie żywią się przeważnie korą młodych drzew i pączkami, robią więc znaczne nieraz szkody, jeżeli im nie podaje się zawczasu przygotowanego pożywienia.

Młode łosie zrzucają rogi, a rogacze swoje wieści; kozioł sarny odzyskuje zupełnie swoje parostki i teraz chodzi za kozą.

Dziki trzymają się zwartych gęstw, na urwiskach i bagnach; jeżeli przy odwilży mogą ryć ziemię, łatwiej się żywią, ale przy silnych mrozach padają nieraz z głodu.

Zajęce przebywają mniej więcej w tych samych miejscowościach, co w styczniu; częściej jednak, gdy temperatura łagodnie i odwilż nastaje, siedzą w bagnach i nad brzegami pól, zwłaszcza, zasianych ozimną. W lutym zajęce parkają się, a już w marcu miewają młode, zwane z tego powodu „marczakami”.

Głusze kryje się zawsze w wielkich i spokojnych lasach, szuka jednak miejsc cieplejszych, przy źródłach, a żywi się igliwem świerkowym i sosnowem i więcej, niż zwykle, połyka drobnych kamyczków.

Cietrzewie i jarząbki chronią się w największe gąszcze, jedzą bazie leszczyny i brzożyny, oraz resztki jagód, pozostałych z jesieni, o ile dobrać się do nich mogą.

Kuropatwy zaczynają iść w pary, trzymają się pól ozimych, bliższych im zarosli i miejsc cieplejszych.

W lutym wreszcie, wcześniej lub później, w miarę krócej lub dłużej trwających mrozów, rozpoczyna się ciąg dzikich gęsi i kaczek, oraz pojawiają się pierwsze skowronki.

Niedźwiedź porusza się już, niepokoi, lecz siedzi jeszcze w gawrze, piastuny jednak bawią się przed nią w pogodę.

Wilki przestają się ciekacko, ale włożą się jak w styczniu i nie mają stałych legowisk. Szkodliwe są, jak w miesiącu poprzednim, nie tyle jednak niebezpieczne, gdyż przestają zbierać się w gromady; zależy to wszakże od siły mrozów i śniegów, a skutkiem tego, od większej lub mniejszej łatwości w zdobywaniu pożywienia.

Lisy się grzeją i stałych, gniazdowych jam także jeszcze nie mają; nocami, zwłaszcza przy odwilży, szukają zdobyczy i robią szkody, jak w styczniu.

Żbik chowa się w górach, gdzie siedzi w przykrytych jamach.

Rysie, żbiki, wdry, kuny i łasice również w lutym odbywają swoje zaloty.

Borsuk budzi się ze snu zimowego i rodzi 3—5 młodych, które karmi i wychowuje w jamie.

Ptaki drapieżne trzymają się miejsc dawniejszych, są jednakowo szkodliwe, a pod koniec miesiąca, podczas dni cieplejszych, próbują się już wabić.

Wprawdzie w lutym słońce więcej już przygrzewa i odwilże bywają częstsze, w ogólności jednak zima w tym miesiącu nie wiele różni się od styczniowej, a nieraz bywają nawet większe mrozy i śniegi, niż na początku roku; ztąd też i ucisk na zwierzynę jednakowy. Wszystkie więc środki opiekuńcze i ochronne, podane przez nas na styczeń<sup>1)</sup>, powinny być przedsiębrane i w lutym; a jeżeli zima jest ciągle ciężka, to żywność powinna być podawana wierzynie jeszcze troskliwiej, gdyż samorodne jej zapasy w polach i lasach zmniejszyły się już w ciągu poprzednich miesięcy zimowych. Tylko ciepła, odwilże i brak śniegu mogą usprawiedliwić mniejszą pod tym względem gorliwość. Wreszcie, jak w ciągu całego roku, tak i w lutym, należy niszczyć wszelkie sidła i zasadzki złodziejskie na zwierzynę i wytrwale ścigać kłusowników.

Przez cały lutý wolno polować u nas na łosie, jelenie i sarny, ale tylko na samce, i z tych przecież należałoby strzelać tylko *spiczaki*, oraz starsze jelenie i kozły. Również przez cały ten miesiąc dozwala prawo bić dziki, dzikie gęsi, kaczki i gołębie, słonki, duplety, krzyki, nury, chruściele, kuliki, kurki wodne, drożdzy i kwiczoły, oraz samce: głąsza, cietrzewia i jarząbka.

Na zajęce, kuropatwy, dropie i przepiórki, jak również na samce głąsza, cietrzewia i jarząbka wolno polować tylko przez pierwszą połowę tego miesiąca. Mimo to, polowanie na kuropatwy po 1-ym listopada, uważamy za złą gospodarkę, a oględny myśliwy zostawi i zajęca w spokoju przez cały lutý, łatwo bowiem można zabić kotną już samicę, i zmarować pierwsze, wiosenny przyplodek. To samo stosuje się i do macior dzika, które w lutym są już poluchane.

Pierwsze trzy miesiące roku są właściwą porą grzania się psów myśliwskich. Należy więc, jak w styczniu, tak i w lutym pilnować, żeby nie zmieszaly się rodzaje, gatunki i rasy, dobierać i łączyć najodpowiedniejsze suki i psy rozplodowe, zamykając je osobno na czas potrzebny, nie dopuszczając intruzów, oraz usuwać z psiami psy wybrakowane, wadliwe i do polowania niezdadne. W tym miesiącu opatrują się i naprawiają pułapki, sieci, saki, rozjasy i wszelkie przyrządy łowieckie.

W lutym również, jak w styczniu, należy tępić niedźwiedzie, wilki, rysie, żbiki, lisy, kuny, łasice, orły, sokoły, jastrzębie, kanie, kruki, wrony, sroki i inne zwierzęta drapieżne. Trzeba kruszyć z każdej ponowy dla wylęślenia czworonogów szkodliwych, a wszelkie sposoby tępienia ich są dobre, byle prowadziły do celu; niektóre z nich podaliśmy już w „Miesięczniku” na styczeń. Pilnować lisich jam i często rewidować je w jannikami, łatwo bowiem można w nich zdybać grzejące się lisy. Teraz, prędzej, niż w innej porze roku, lis i na wabia przychodzi, a nawet nie trudno spotkać się z nim na strzał, gdy obalamucony biega za wiatrem suki domowej. Wreszcie, kuny, tchorze i ptaki drapieżne łatwiej w lutym łapiają się na żelaza, pułapki, potrzaski, sidła i inne samolówki lub sieci, o czym należy pamiętać. M.

<sup>1)</sup> Zobacz Nr. 18 z roku z. „Jeźdźca i Myśliwego”.

## Kronika Myśliwska.

— W d. 7 i 8 stycznia odbyło się polowanie w Grzymalnej Woli u p. L. Kronenberga; zabito 176 zajęcy. Rezultat ten dowodzi, jak rok ubiegły był niepomyślny dla zwierząt, albowiem dwa lata temu, w tej samej Grzymalnej Woli, zabito 530 zajęcy.

— W dniu 13 i 14 stycznia odbyło się polowanie w Turny, w powiecie węgrowskim, u p. J. Popiela; sześciu myśliwych zabito 56 zajęcy i dwóch lisów.

— W dniu 15 stycznia odbyło się polowanie w Jabłonnej, u hr. Augusta Potockiego. Myśliwych było ośmiu; zabito 58 zajęcy i 2 kozły. Obecni byli: ks. Zdzisław Lubomirski, Bronisław Rzewuski i in.

— W Zegrzu, u ks. Macieja Radziwiłła, odbyło się w połowie stycznia polowanie. Zabito 140 zajęcy i 1 rognacza.

— U p. Gustawa Trzaskowskiego w Goślubiu, pod Kutnem, siedmiu myśliwych zabito w ośmiu miotach, w ciągu jednego dnia, 110 zajęcy.

— Jednocześnie polowano w Guzowie u p. Kazimierza Sobanńskiego; padło od 10-ciu strzelb w ciągu trzech dni 175 zajęcy. Królem polowania był ks. Michał Woroniecki, który zabił 32 zajęcy.

— W uroczych lasach, położonych nad tunelem kolei dąbrowskiej, a należących do pp. Helców z Rzędowic, zabito przez dwa dni 150 zajęcy, 4 rognacze i 3 lisy. Strzelb było czternaście.

# OGŁOSZENIA.

Dla pp. hodowców, stałych naszych prenumeratorów, zgłaszających się *bezpośrednio* do Administracji „Jeźdźca i Myśliwego”, cenę ogłoszeń o kupnie i sprzedaży zwierząt wszelkiego rodzaju obniżamy o 40%.

## II. Nowy-Swiat II.

PRAKTYCZNE, TRWAŁE, STANARNIIE I DOKŁADNIE WYKONANE MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE. 8 (29)  
 poleca **H. CEGIELSKI Skład Maszyn**, filia w WARSZAWIE Nowy-Swiat 11.  
 PP. Właściciele dobr ziemskich mogą nabywać odmiennie maszyny i narzędzia rolnicze na rozplaty w 6-ku potocznych ratach, na kredyt udzielony przez Bank Państwa, do osiągnięcia czego udzielam na żądanie odpowiednich objaśnień.

## II. Nowy-Swiat II.



## Uwiedomienie z Galicyi.

W Grabownicy (st. kol. państwowej Sanok, tel. Brzozow), pokrywa od 15 Lutego do końca Czerwca 1892 r.

## The Donnerhorn

(rodzony brat **Reverberation**, znanego reproduktora w Anglii) kasztan, urodzony 1879 r. po Thunderboldt (po Stockwell od Cordelia po Red-Deer) od Golden Horn (siostra) po matce Buccaneera) po Harkawia (gop. 2 x). Zwycięzca w Manchester przeciw Tower and Sword, Strathawon. Flower of England i innym zwycięskim koniom.

Galicyjskie klacze pełnej krwi, jakoteż matki zwycięzców lub klacze, które wygrały, będące własnością hodowców w Królestwie, za darmo, inne klacze po 100 fl. (5 fl. na stajnię).

Koszta utrzymania i pielęgnowania, jak w Kishër. Zgłoszenia adresować do Ostoja-Ostaszewskiego w Grabownicy (Galicya). 130—1

# „Nowy Tattersall“

## 11. TRĘBACKA 11.

Lekcy konnej jazdy, kupno i sprzedaż koni, oraz uprząży i ekwipaży, nadto najem wszelkiego rodzaju ekwipaży na kolach gumowych, poleca Nowy Tattersall.

KANTORY: Trębacka Nr. 11. } Telefonu Nr. 536.  
 Krakowskie-Przedmieście Nr. 44. } 129—1

Ktoby z panów hodowców miał do sprzedania

### PARĘ KLACZY

maści pstrej, wzrostu 2 awszyny 4 wierzaki lat 5—6; raczy przesłać swój adres z dokładnym opisem ceny koni, pod adresem: gub. Grodzieńska, Sokółka-Krynki w Góree, Michał Korybut Daszkiewicz. 2—

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

## Aleksander Feist

Warszawa, 147 Senatorska 147.

2 (112)

**J. MIECZKOWSKI**  
 FOTOGRAFIA  
 Nowo-Miodowa Nr. 1.

1—127

**Treść:** Artykuł wstępny p. *St. Wolowskiego*. — Stadny i depot rządowe w państwie Ruskien. — O układaniu wyłóż p. *Matecznika*. — Kaczka, jakich mało. — Korespondencye: 1) z Kieleckiego, 2) z Miechowskiego. — Wspomnienia o polowaniu i koniach p. *J. G. Whyte Melville'a* z angielskiego) D. c. — Rozmaitości. — Miesięcznik myśliwski. — Kronika myśliwska. — Ogłoszenia. — W felietonie: Mój koń podczas kampanii 1870 r. p. *Stefana Junoszę*.

Дозволено Цензурою. — Варшава, Января 15 дня 1892 года.